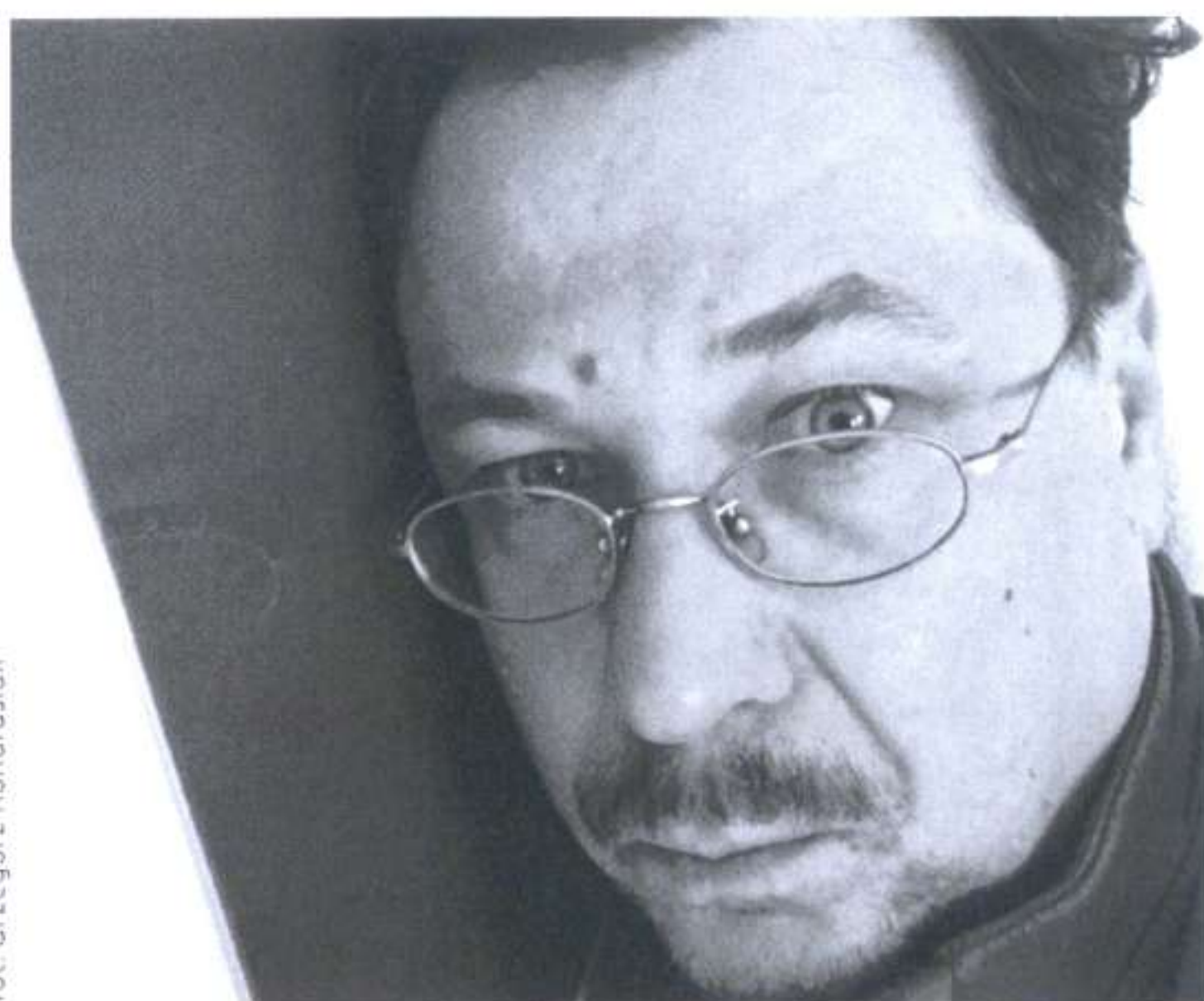




fot. Grzegorz Kondrasiuk

TRANSPARENTNI

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Kamera zachłannie poluje na twarze aktorów. W przepalonym studyjnym oświetleniu nic nie może się zmarnować. Nie mamy więc szans – siedząc na widowni jako podglądacze – by cokolwiek nie dostrzec. Obiektyw kamery jest spięty transmisją z wielkim ekranem dominującym nad sceną, na całą jej szerokość, z nagłośnieniem i z pchełkami mikroportów przyklejonymi na policzkach wykonawców. Systemy transmitujące, formatujące głosy i twarze, te aktorskie sygnatury jednostkowego, unikalnego... Czy to już zestaw obowiązkowy, bez którego nie da się uruchomić spektaklu? Nieświadomie oddycham z ulgą, kiedy czasem, niespodziewanie, w teatrze wyłania się świat niesformatowany. Bez streamingu obrazu i dźwięku, brzmiący naturalnym tembrem ludzkiego głosu, widziany w sposób niezapśredniczony, poprzez dwoje własnych oczu z własnego miejsca na widowni. Bez zoomowania i wędrującej kamery, bez ogromnych twarzy na wielkoformatowych projekcjach, gdzie każdy niuans mimiczny przeobraża się w przeskalowany, wizualny wrzask rodem z tureckiej telenoweli. Rozczulający swoim anachronizmem świat sceny odziedziczonej po poprzednikach, ubogi, respektujący naturalne ograniczenia oka i ucha.

To się odbyło właśnie w okresie dojrzewania mojego pokolenia. Przejście od sztampy, jałowości teatru epoki „przedcyfrowej”, do tego samego, ale po technologicznym ulepszeniu – do banału zmediatyzowanego. Może to złudzenie spowodowane nostalgią, ale tamten „przedcyfrowy” banal wydatuje mi się dziś mądrzejszy, oferujący szansę na chwilowe chociaż paroksyzmy i wierzgnięcia intelektu i afektu. Banalny teatr zmediatyzowany mówi wciąż jedno i to samo: żyjemy w technologicznym panoptikonie, nadzy i martwi. Aha. Gdzieś już chyba o tym słydałem, niekoniecznie w teatrze.

Wiercę się w teatralnym fotelu i w akcie obrony przewracam w głowie kartki ze *Społeczeństwa transparentności* koreańskiego filozofa Byung-Chul Hana (*Społeczeństwo zmęczenia i inne eseje*, Warszawa 2022). „Kto odnosi pojęcie transparentności jedynie do korupcji i wolności dostępu do informacji, lekceważy jej znaczenie”. „Transparentność jest przymusem systemowym”. „Transparentne są obrazy, gdy uwolnione od wszelkiej dramaturgii, choreografii i scenografii, od wszelkiej hermeneutycznej głębi, uwolnione wręcz od sensu, stają się pornografią”. Transparentność, ekspozycja, pornografia to słowa klucze esejów Byung-Chul Hana, które pomagają nam zrozumieć, co dziś w teatrze trwonimy. „Hiperwidzialność jest obsceniczną”. „Obsceniczny jest przymus wydania wszystkiego na pastwę komunikacji i widzialności. Obsceniczne jest pornograficzne wystawienie na widok ciała i duszy”. „Przymus wystawienia odbiera nam w końcu naszą twarz. Nie można już być własną twarzą”. I jeszcze: „Hiperinformacja i hiperkomunikacja świadczą właśnie o deficycie prawdy, mało tego, o deficycie bytu”.

Czy będziesz wiedział, co widziałeś? Widziałem ostatnio pewien spektakl, pornograficzny i obsceniczny na głębszym poziomie. *Śmierć Jana Pawła II* z poznańskiego Teatru Polskiego w reżyserii Jakuba Skrzywanka na różne sposoby odmienia hasła realizmu, naturalizmu, dokumentalizmu, postuluje odarcie tytułowej śmierci z zasłon, odsłonięcie jej i uczynienie transparentną po to, by „naprawdę” naszego Papieża „pożegnać”. Pominę pytanie o prawdę i o intencje twórców, interesują mnie konsekwencje uprawianej na scenie formy, zakładającej rekonstrukcyjne odegranie ostatnich dni życia Karola Wojtyły. Michał Kaleta w starczej charakterystyce gra ciało umierającego, duszącego się człowieka, nad którym odbywa się typowa dla takich sytuacji krzątania, a kiedy wreszcie „umrze” – będzie obiektem czynności medycznych, kosmetycznych i rytualnych. Ale założeniem tej gry ciałem, gry ciała – jest jej pełna mediatyzacja, funkcjonalnie i świadomie odwracająca porządek. To, co było ukryte i zasłonięte, ma być od tej pory w pełni transparentne. W centrum sceny – łóżko medyczne z umieszczoną nad nim, wycelowaną pionowo w dół kamerą. Statyczne ujęcia ujawniają bezwstyd śmierci i zabiegów wokół nagich zwłok. Kiedy pielęgniarz nagłym, profesjonalnym ruchem unosi nogi „umarłego”, imitując robienie lewatywy, słyszę, jak widz siedzący obok mnie głośno wciąga powietrze. Może w odruchowej reakcji obronnej? Jest też odśpiewany i wykonany rzadki – nieopatrzony i nieosłuchany z wiadomych przyczyn – obrzęd *Ordo Exsequiarum Romani Pontificis*. A kiedy wszystko, co przygotowane na ten wieczór, zostanie już zaprezentowane, „zmarły” jest wystawiony na katafalku. „Pożegnajmy naszego ukochanego Ojca” – coś w tym guście mówi przez mikrofon aktor grający młodego księżyka. „Prosimy o płynne przechodzenie wokół trumny”... „Można robić zdjęcia”. W nocy, po spektaklu, na Facebooku widzę te selfiaki z katafalkiem, twarze bez twarzy, ikony odarte z aury, zombie pozujące na tle udawanej śmierci. ■